Wędrówki niecodzienne

Znaleźli korzenie na Podhalu

Pamiątkowe zdjęcie z o. Hubertem Kasztelanem w Czarnej Górze

Zaledwie trzy miesiące minęły od wyjazdu delegacji z Podhala i Spiszu na odpust w węgierskim Derenku, a już derenczanie przyjechali z rewizytą szukać swoich korzeni. Odwiedzili Zakopane, Białkę Tatrzańską, Czarną Górę.

„Siłą pozaziemską" nazwała Poros Jolán z organizacji polonijnej na rzecz Derenku to, co się stało podczas spotkania węgierskiej Polonii ze starostą tatrzańskim Andrzejem Gąsienicą Makowskim w Zakopanem. Równie duże było zaskoczenie starosty, bo o Derenku mało się wie, nie tylko na Podhalu. – *A będzie się tak działo, dopóki Polacy będą szukać na Podhalu korzeni, a Węgrzy bliskich* – mówiła pani Poros. – *Ktoś nam wyraźnie z góry pomaga.*

Wspomnijmy Derenk – polską wyspę osadniczą na terenie Węgier, będącą od dłuższego czasu przedmiotem zainteresowania językoznawców, etnografów i historyków, zarówno węgierskich, jak i polskich. Historia wioski jest ciekawa, wręcz intrygująca, ale o nie do końca pewnej genezie. Dwie najbardziej wiarygodne hipotezy mówią o osadnictwie sprzed blisko 300 lat. Pierwsza powiada, że po przejściu epidemii cholery w 1711 r. w wyludnionej wsi węgierskiej Deren lub Deryn osiedlili się Polacy z rozbitych oddziałów powstania antyhabsburgskiego pod wodzą Franciszka II Rakoczego. Druga mówi o osadnikach sprowadzonych w 1717 r. przez książąt Esterhazych z terenów Podhala i Spisza. W 1943 r. na polecenie Horthy'ego Miklósa wieś wysiedlono, a mieszkańcy przenieśli się w dowolne miejsca Węgier. Najwięcej derenczan osiadło w miejscowościach: Martonyi, Sajószentpeter, Ládbesenyö, Szendröd, Szögliget, Emöd i w pożydowskim folwarku Istvánmajor. Potomkowie osadników co roku w lipcu wracają w to miejsce, na odpust węgiersko–polski, upamiętniając istnienie tej polskiej wioski na Węgrzech.

Remias Tibor i Puskas Maria w kościele w Białce Tatrzańskiej

W zakopiańskim „Jasnym Pałacu" ponad 50–osobowa reprezentacja Polonii węgierskiej zapoznała się z prezentacją powiatu tatrzańskiego przygotowaną przez Krzysztofa Króla Łęgowskiego, dyrektora Tatrzańskiej Agencji Rozwoju, Promocji i Kultury, która była dobrym wstępem – przed wizytą w Muzeum Tatrzańskim – do poznania ziemi, skąd pochodzili osadnicy Derenku. Chłonęli wiadomości przekazywane przez dr. Jerzego M. Roszkowskiego. Miało się wrażenie, jakby przypominali sobie przekazy rodzinne, dziś już wątłe i rwane jak słówka polskie zapamiętane z pokolenia na pokolenie, których znaczenie teraz mogli zrozumieć.

Ogromnie wzruszające było kolejne spotkanie – już w Białce Tatrzańskiej w pensjonacie „Maryna" – Polonii z przedstawicielami miejscowego samorządu oraz z etnografem Markiem Gotkiewiczem, historykiem Markiem Skawińskim i przede wszystkim Jadwigą Plucińską, która od wielu już lat wraz z dr. Januszem Kamockim propaguje wiedzę o derenczanach w Polsce. Prowadził je Jan Budz, główny organizator i jeden ze „sprawców" ich wizyty. Derenk wspominali jej byli mieszkańcy obrazowo jako „wieś w ruinie" i enklawie polskości. Bolesne było wspomnienie Poros Jolán z Tiszújváros o wysiedleniu z ziemi, którą kochali, kiedy poczuli się ludźmi bezdomnymi, dlatego takie odkrywcze i ważne było znalezienie korzeni na Podhalu. – *Raz opuścili Polskę, drugi raz ziemię, którą pokochali* – mówiła wzruszona. – *Ludzie nie mogli zapomnieć, ich dusze tam powracają.* Przypomniała, że 1 listopada odwiedzają cmentarz w Derenku i zapalają na grobach znicze. To, że znaleziono korzenie na Podhalu uznane zostało przez nich samych za „nieziemskie koleje losu". Z ukontentowaniem przyjęte zostały wyniki badań dr. Rémiása Tibora, które potwierdziły migrację z Podhala i Spiszu.

Podczas spotkania nie zabrakło muzyki z Białki, ale dla wszystkich uczestników wyjątkowo wzruszające było, gdy Margit Bozsik zagrała na cytrze i zaśpiewała pieśń o derenczanach.

Symbolem spotkania po latach stali się Remias Tibor i Józef Remiasz z Białki Tatrzańskiej

Margit Bozsik zagrała na cytrze i zaśpiewała pieśń o derenczanach

Poprosiłem Igę Sikorę–Zeisky, redaktor naczelną miesięcznika „Polonia Węgierska", towarzyszącą wycieczce o scharakteryzowanie tego fenomenu, który dla całej Polonii na Węgrzech stał się czymś bardzo ważnym. – *Kto raz tam pojechał, już się od tego Derenku nie uwolni. Kto raz w tym kraju derenian zatrzymał się na cmentarzu, stanął przy mogiłach, zobaczył ruiny szkoły, a jeszcze gdy przeczytał historię, jak to się odbywało – zresztą co tu dużo mówić, to byli ludzie związani z naturą, jak górale* – powiedziała, próbując podsumować wizytę na Podhalu. – *Myślę, że właśnie dlatego oni tak doskonale się rozumieją, bo są to ludzie emocjonalni, związani z ziemią, wiarą, Bogiem, drugim człowiekiem, gdzie takie wartości jak honor, Ojczyzna i wiara są żywe.*

– *Atmosfera jest jak w rodzinie, która po latach się odnalazła* – dodała pani Iga. – *Oby się to rozwijało, a szczególnie w przypadku dzieci i młodzieży. Warto się odwiedzać wzajemnie, bo to wcale nie jest daleko. Dzisiaj można i trzeba się przyznawać do polskich korzeni, do tego, że się jest Polakiem.*

Niedzielny odpust w Białce Tatrzańskiej w kościele pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, który jest pod tym samym wezwaniem co kościół w Derenku, przypomniał i ponownie połączył derenczan z krajem przodków. Uroczysta eucharystia, czyli „dziękczynienie" była najlepszym podsumowaniem wizyty, tak jak wędrowanie po białczańskim cmentarzu i odczytywanie po tylu latach swojsko brzmiących nazwisk na nagrobnych pomnikach.

Odjeżdżając Poros Jolán powiedziała: – *Dziękujemy serdecznie za zaproszenie, za to, że mogliśmy tu być, rozmawiać... Mamy nadzieję, że nasi prawnukowie będą mogli tu przyjeżdżać. A my będziemy na was czekać w Derenku.* Jan Budz spontanicznie odpowiedział: – *Przyjedziemy i was wesprzemy!*

Tekst i fot. RYSZARD M. REMISZEWSKI

„Jatkowe" spotkania, czyli...

Wiatr z Kurdystanu

– Kurdowie to nie naród terrorystów i morderców. Oni są największym narodem bez państwa – mówiła zgromadzonym w nowotarskiej galerii MBWA „Jatki" na kolejnym spotkaniu z cyklu „Mam wam coś do powiedzenia" młoda znawczyni Bliskiego i Dalekiego Wschodu, tudzież krajów Afryki – Aleksandra Zamojska. Przygotowała ona multimedialny pokaz „Kurdystan iracki – refleksje z podróży".

Aleksandra Zamojska przybliżyła zgromadzonym w nowotarskich „Jatkach" tzw. problem kurdyjski

Gość w „Jatkach" to absolwentka studiów międzynarodowych i politycznych, także kulturoznawstwa, teraz w trakcie międzywydziałowych studiów doktoranckich. Obszar jej zainteresowań to także współczesne społeczeństwo Afryki, z akcentem na problem niewolnictwa, zajmuje się i prawami człowieka w świecie islamu. Aleksandra Zamojska jest również autorką licznych publikacji i referatów, m.in. na temat tradycyjnych i współczesnych form niewolnictwa, praw kobiet w świecie islamu, przemian na Bliskim Wschodzie.

Kurdowie zamieszkują wyżynną i górzystą krainę na pograniczu Turcji, Iraku i Iranu. Jest ich ok. 25 mln, z czego ok. połowa żyje w Turcji, stanowiąc jedną piątą ludności tego państwa, w Iranie żyje ich ok. 7 mln, w Iraku ok. 5 mln. Posługują się językiem kurdyjskim i wyznają islam sunnicki. Ich kultura zadziwia bogactwem, a historia literatury sięga XI w. Główne zajęcie Kurdów to uprawa zbóż i pasterstwo. Najbardziej zurbanizowaną, najbogatszą i posiadającą złoża ropy naftowej jest iracka część Kurdystanu, gdzie jest najwięcej inteligencji i gdzie miało miejsce najwięcej zrywów niepodległościowych.

Tak wygląda odświętny strój kurdyskich kobiet

Pochodzenie Kurdów nie jest wyjaśnione, ale od zarania swych dziejów walczyli z Persami, Grekami, Arabami, w XI w. zostali podbici przez Turków Seldżuckich i ulegli islamizacji. Wtedy też przyjęła się nazwa Kurdowie. Od tego czasu o Kurdystan walczyła Persja i Turcja. Stanowił on przedmiot odwiecznej rywalizacji, a brak niepodległości stał się zarzewiem trwającego do dziś konfliktu zwanego problemem kurdyjskim. Wielokrotne próby samostanowienia były krwawo tłumione również w obecnych czasach przez rządy tureckie i irackie (przez te ostatnie również z użyciem broni chemicznej w 1985 r). Uzyskana autonomia po stronie irackiej oraz uznanie odrębności narodowej i prawo używania języka kurdyjskiego po stronie tureckiej nie zaspokajają niepodległościowych ambicji narodu.

(ASZ)

FOT. ANNA SZOPIŃSKA

R E K L A M A